



WERONIKA JANKOWSKA

Dnia 22 sierpnia 1946 r. w Hrubieszowie, Sąd Grodzki w Hrubieszowie, w osobie sędziego A. Targońskiego, przesłuchał niżej wymienioną w charakterze świadka. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania i o treści art. 107 kpk, świadek zeznała co następuje:

Imię i nazwisko	Weronika Jankowska (a nie Jaroszyńska)
Wiek	34 lata
Imiona rodziców	Władysław Jaroszyński i Franciszka z Ożogów
Miejsce zamieszkania	wieś Rogatka, gm. Dubienka
Zajęcie	robotnica
Wyznanie	rzymskokatolickie
Karalność	niekarana

Wieś Rogatka z której pochodzę, miała ok. 120 domów, w tym ok. 15 ukraińskich, a reszta polskie. W lutym 1943 r. wojsko w zielonych mundurach i czarnych beretach, na czele z gestapowcami, okrążyło wieś i nakazało natychmiast ładować się na furmanki i wyjeżdżać. Na furmanki zostały załadowane tłumoki i posadzone dzieci, a dorośli pieszo zostali odstawieni do Katcza [?], na stację kolejki wąskotorowej, skąd odwieziono nas do Hrubieszowa, a następnie samochodami ciężarowymi do Zamościa. W samochodach był taki tłok, że dzieciomalże się nie podusiły. W Zamościu posortowano nas na trzy grupy: jedna do pracy w Niemczech, druga do Oświęcimia, a trzecia składająca się ze starych ludzi i dzieci – pod Warszawę. Mnie przydzielono do Oświęcimia i zaraz odłączono ode mnie ośmioletnie dziecko.

Po dwóch tygodniach zostałam wywieziona do Oświęcimia, w grupie ok. 700 osób.

Przyjechaliśmy na miejsce w nocy. Z nastaniem dnia ponumerowano nas, ostrzyżono

i wykąpano w zimnej wodzie, poczym zabrano nam wszystko, co kto posiadał i wydano pasiaki, koszule i trepy. Niektóre koszule były zbyt długie, a inne znów dziecięce, nie nadające się do użytku. Kobiety, które otrzymały małe koszulki, zmuszone były nakładać pasiaki na gołe ciało.

Wyżywienie składało się z podawanej raz dziennie zupy z brukwi. Zupa była piekąca i chciało się po niej pić, lecz wody nie było. Na śniadanie otrzymywaliśmy około półtorej szklanki gorzkiej kawy, a na kolację kawałeczek chleba z margaryną lub krążkiem kiełbasy. [Tak było] przez pierwsze trzy miesiące a później wolno było otrzymywać paczki od rodziny lub Czerwonego Krzyża. Gdyby nie paczki, to wszyscy pomarliby z głodu. Sam komendant mówił, że [w obozie] można wytrzymać nie więcej jak trzy miesiące.

Pracowałam [najpierw] przy kopaniu stawów rybnych – w bagnie. Praca była bardzo ciężka, gdyż trzeba było skrzynką wynosić ziemię na dość wysoki nasyp. Gdy ktoś ze zmęczenia przystawał na chwileczkę, to zaraz był bity.

Chorzy, a nawet zdrowi, tylko gorzej wyglądający, byli odsyłani do [bloku] 25., „bloku śmierci”, a stamtąd wywożeni do Brzezinki, gdzie było krematorium i palenie. Powtarzało się to z początku codziennie, a później nieco rzadziej. Do pieca wozili jednym samochodem umarłych i żywych. Słyszało się płacz i krzyk żywych wiezionych do pieca i od tego robiło się słabo.

Bito nas często, zwłaszcza podczas pracy i przeważnie bez powodu. Raz widziałam jak 14-letnia dziewczynka za to, że wyszła z bloku, została prawie na śmierć zaszczuta psem przez dozorczynię Niemkę. W pewien czas potem umarła w szpitalu.

Nazwisk tych co nas wysiedlali nie znam. W obozie w Oświęcimiu wybierał ludzi do pieca Antoni Tauber [Adolf Taube] i on przeważnie znęcał się nad nami, bijąc nas.

Zeznałam wszystko. Odczytano.